



Prace w łowickim muzeum

Pół wieku czekania

tekst

AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA

redaktor wydania

Posiadanie zabytkowych obiektów, poza dumą, niesie ze sobą także niemałe obciążenia finansowe. O remontach, na które udało się zdobyć pieniądze, więcej obok i na s. VI–VII. Jan Salamon przynajmniej kilka razy w roku wybiera się na pieszą pielgrzymkę. Choć mieszka w Skierniewicach, nieraz pielgrzymował już z grupami warszawskimi, suwalskimi czy rzeszowskimi. O pątniczym zacięciu, zapłakanych ludziach i rozmowach do późnych godzin nocnych więcej na s. IV–V.

W Łowiczu wiele się ostatnio remontuje. I to za duże pieniądze.

Na zachodniej pierzei Starego Rynku powoli zmierza ku końcowi renowacja katedry, czyli dawnej kolegiaty prymasowskiej. Od poniedziałku 4 lipca dla turystów zamknięte zostało znajdujące się po przeciwnej stronie rynku muzeum. W myśl Planu Rozwoju Lokalnego w latach 2011–2013 przeprowadzonych zostanie wiele prac, by podwyższyć standard infrastruktury i usług placówki. Dyrekcja muzeum, przy poparciu władarzy powiatu, zamierza wykonać m.in.: remont elewacji całego budynku połączony z wymianą okien, remont dachu z kominami, wymianę instalacji elektrycznej i c.o., konserwację ścian i sztukaterii w Kaplicy Barokowej, modernizację dziedzińca, w tym uruchomienie fontanny. Ponadto zmodernizowana ma być ekspozycja historyczna, dokupione gabloty do ekspozycji etnograficznej i innych eksponatów.



Od 4 lipca w placówce trwa remont, który ma pochłonąć 8,5 mln zł

Jak zaznacza dyrektor Marzena Kozanecka-Zwierz, obecnie prezentowane ekspozycje pochodzą nawet z lat 50. ub.w., dlatego najwyższy czas je zmienić.

Wszystkie te prace mają kosztować 8,5 mln zł, z czego ok. 5 mln zł wyłoży powiat i podległe mu muzeum. Nieznaczną dotacją zasili remont Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dużo więcej – aż 3,5 mln

zł – muzeum otrzyma w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego.

Gmach obecnego muzeum powstał w XVII w. jako siedziba seminarium duchownego. Przyszli księża kształcili się w nim do 1820 r. Od tego czasu budynek przeznaczany był na różne cele – głównie edukacyjne, ale też krótko mieściło się w nim więzienie. as

Planking trochę odjechany



SKIERNIEWICE, 2 LIPCA. Skierniewicka młodzież postanowiła „poleżakować” w co najmniej dziwnych miejscach

Dwudziestoosobowa grupa licealistów ze Skierniewic, skrzykując się na Facebooku, postanowiła wziąć udział w popularnej na Zachodzie zabawie, polegającej na kładzeniu się w miejscach publicznych na brzuchu, głową w dół i rękami wyciągniętymi wzdłuż tułowia i fotografowaniu się w takiej postawie. Zabawa ta – zwana plankingiem – wywodzi się z Australii. Pomysłodawcą skierniewickiej edycji był Paweł Świderek. – Pomyślałem, że fajnie by było zrobić coś nowego, odjechanego – mówi. – Na początku myślałem, że przyjdzie jedynie kilka osób. Okazało się, że zainteresowanie było większe. Niestety, kiepska pogoda trochę pokrzyżowała nam plany, dlatego umówiliśmy się już na drugą edycję. Może ktoś powie, że to głupi pomysł. Dla nas jest to zdecydowanie lepsza alternatywa niż picie piwa czy beczynne przesiadywanie przed blokami. wb

Czar starych fotografii



Dzięki wystawie można się cofnąć w czasie

SOCHACZEW. W Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą otwarto wystawę czasową „Czar minionych lat... – Sochaczew i jego mieszkańcy w starej fotografii”. Oglądając pożątkłe zdjęcia z początku XX w. (do wybuchu II wojny światowej), można dowiedzieć się, jak 100 lat temu ubiera-

ły się eleganckie panie i co wkładali dystyngowani dżentelmeni, a także czy w szkołach obowiązywały mundurki. Poza fotografiami i jego mieszkańcy w starej fotografii”. Oglądając pożątkłe zdjęcia z początku XX w. (do wybuchu II wojny światowej), można dowiedzieć się, jak 100 lat temu ubiera-

Zachwyt nie tylko Iwaszkiewicza

ŁOWICZ. Cytat zaczerpnięty z Jarosława Iwaszkiewicza: „Z głębokim zachwytem stanąłem na rynku łowickim, pomiędzy kolegiatą a gimnazjum, skąd wielką falą chlusięła na mnie polskość” stał się mottem i inspiracją dla fotografa Marka Żaka, autora zdjęć do albumu o Łowiczu, Nieborowie i Arkadii.

Komentarze do fotografii napisał były dyrektor muzeum w Łowiczu, historyk Walerian Warchałowski. W albumie znalazły się również informacje i zdjęcia ukazujące skansen w Maurzycach i łowicką procesję Bożego Ciała. Nowa publikacja trafiła na rynek na początku lipca.

By poznać sąsiada

SKIERNIEWICE. W sobotę 9 lipca na scenie przed ratuszem w ramach XXIX Międzynarodowych Warsztatów Folklorystycznych odbył się koncert zespołów prezentujących muzykę ludową, m.in. z Francji, Mołdawii, Turcji i Polski. Warsztaty o zasięgu międzynarodowym, trwające w Łodzi od 8 do 18 lipca, są adresowane do mieszkańców województwa łódzkiego. Służą wymianie doświadczeń, poznaniu tradycji,

obrzędowości i folkloru bliższych i dalszych sąsiadów. Sobotni koncert zorganizował Miejski Ośrodek Kultury w Skierniewicach we współpracy z Urzędem Miasta i skierniewickim Bankiem Spółdzielczym, który w tym roku był gospodarzem i współorganizatorem XV Krajowego Święta Bankowości i spółdzielczości, połączonego z jubileuszem 20-lecia Krajowego Związku Banków Spółdzielczych.



Zespoły zaprezentowały mieszkańcom swoje tańce i śpiewy



Bp Andrzej F. Dziuba

Czy w tym roku szkolnym udało się Wam, Drodzy Młodzi Przyjaciele, zrealizować plany? Czy Wasze nadzieje stały się rzeczywistością? Te plany, marzenia i nadzieje to młodość, czyli najpiękniejszy i najcenniejszy dar, jaki posiadacie od Boga, który przez siłę i moc młodości chce działać i do Was przemawiać (...). Jak być sobą, zachowując indywidualizm działania i myślenia, a jednocześnie poddać się wychowywaniu i formowaniu? Jak sprostać wymaganiom rodziców, wychowawców, katechetów i nadal być wolnym i radosnym? (...). W tym roku już po raz XVI wyruszy Łowicka Piesza Pielgrzymka Młodzieżowa na Jasną Górę. Hasłem pątniczego szlaku będzie papieskie zawołanie „Totus Tuus”, które ma nam nie tylko przypominać osobę błogosławionego, ale i ukazywać, że jeśli tak jak on wszystko postawimy na Maryję, możemy osiągnąć to, co dla nas najważniejsze: prawdziwe szczęście i radość tu, na ziemi, a potem w niebie. Zapraszam Was, moi Drodzy Diecezjanie, do wspólnego pielgrzymowania. To będzie piękne doświadczenie wspólnej wiary w drodze.

Z listu do wiernych zapraszającego na XVI Łowicką Pieszą Pielgrzymkę Młodzieżową na Jasną Górę

Uczta dla melomanów

RADZIEJOWICE. Od 2 do 9 lipca 2011 r. w radziejowickim pałacu odbywał się III Letni Festiwal im. Jerzego Waldorffa, który jest kontynuacją, a zarazem ewolucją Letnich Spotkań ze Sztuką organizowanych z inicjatywy J. Waldorffa przez 12 lat. Pomysłodawcami festiwalu są znakomici polscy dyrygenci Jerzy Semkow i Gabriel Chmura. Impreza z jednej strony jest promocją młodych polskich muzyków, którzy zostali laureatami konkursu „Gwarancja kultury”, a także spotkaniem ze znanymi artystami scen polskich. Organizatorem festiwalu jest Dom Pracy Twórczej w Radziejowicach przy współudziale Polskiej Orkiestry „Sinfonia Juventus”. W programie tegorocznej edycji, która odbywała się pod honorowym patronatem Anny Komorowskiej, żony prezydenta RP, znalazło się wiele koncertów i spektakli teatralnych.



Miłośnicy muzyki mogli posłuchać m.in. koncertu fortepianowego Stanisława i Jekateriny Drzewieckich

GOŚĆ ŁOWICKI
łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny



Podczas pleneru każdy może spróbować swoich sił w wyplataniu, rzeźbieniu czy dzierganiu



Od dwóch lat do Konarzewa przyjeżdżają także obcokrajowcy

Dni twórczości ludowej w Konarzewie

Plotą koszyki i androny

Malarka wyplatająca plot, który dalej ma rosnąć, rzeźbiarze zamieniający drewniany bal w kapliczkę, a także grupa laików, która pod czujnym okiem artystów wykonywała przedmioty z wikliny, sznurka, gliny i sizalu, zamienili małą wioskę w gminie Piątek w kuźnię artystyczną.

Od kilku lat we wsi Konarzew, na plantacji wikliny Teresy i Eugeniusza Maciejaków, organizowane są plenery wikliniarskie, podczas których każdy może poznać tajemnice wyplatania tradycyjnych koszy, plotów, a także owadów, kwiatów i wszelkich form, jakie tylko przyjdą do głowy. Przybijający na plener mogą także podpatrywać rzeźbiarzy, garnarzy i innych artystów, którzy tworzą na miejscu. Nic więc dziwnego, że z roku na rok cieszy się on coraz większą popularnością, nie tylko wśród lokalnej społeczności. W tym roku w pierwszy weekend lipca już po raz drugi impreza miała zasięg międzynarodowy. Obok Polaków uczestniczyły w niej także grupy Japończyków, Hiszpanów, Portugalczyków i Niemców.

Ażurowe owady

Plenery wikliniarskie organizujemy już od 8 lat, ale w tym roku po raz pierwszy z tak wielkim rozmachem – mówi Teresa Maciejak, główny organizator i prezes Stowarzyszenia Kobiet w Konarzewie. – Gdy organizujemy warsztaty, chodzi nam o powrót do korzeni. Kontakt z wikliną, drewnem, gli-

ną czy sznurkiem pozwala wielu osobom zrelaksować się i wyrazić. Odradzająca się twórczość ludowa nie dość, że ocala od zapomnienia to, czym żyli nasi dziadkowie, to jeszcze zaczyna przekształcać się w działalność artystyczną. Proszę tutaj spojrzeć. Siedzące przy stole dziewczyny są plastyczkami, które nie wyplatają zwykłych koszy. One robią prawdziwe dzieła sztuki, przestrzenne figury, wiklinowe rzeźby – wyjaśnia T. Maciejak.

Podczas trzech dni pleneru organizatorzy nikomu nie narzucają formy, którą ma wypieść, ulepić czy wyrzeźbić. Służą jedynie pomocą, w jaki sposób dany przedmiot wykonać. Wyplatanie, którym zajęło się zdecydowanie najwięcej osób, choć nie należy do najłatwiejszych, pozwala już po trzech dniach nauki cieszyć się własnoręcznie wykonanym koszem, kwiatkiem czy owadem. Patrząc na niektóre prace, trudno uwierzyć, że powstały one w rękach osób, które dopiero co poznały tajniki wikliniarstwa. Motyl Marii Jatczak z Brzeziny za kilka godzin będzie gotowy. – Jestem tu pierwszy raz i muszę przyznać, że jest to cudowne doświadczenie – mówi amatorka wyplatania.

– Przed przyjazdem uczestniczyłam w pięciogodzinnym szkoleniu. Teraz staram się zrealizować swoje wizje. Jedną z nich jest właśnie motyl. Prawda, że jest piękny? – dopytuje pani Maria.

Zadowolona z pleneru jest też Anna Potakowska spod Zgierza. – Na co dzień pracuję jako terapeuta zajęciowy. Umiejętności, jakie tu zdobywam, wykorzystuję później w pracy z osobami niepełnosprawnymi. Nieskromnie powiem, że w tym roku jestem z siebie dumna. Rok temu nie szło mi tak dobrze. Teraz kończę koszy z serduszkami. Koniecznie proszę podejść do miejsca, gdzie wystawione są wszystkie tegoroczne prace. Niektóre z nich, jak choćby „padający deszcz”, są wyjątkowe – zachęca pani Anna.

Frywolitki i drewniany chłop

Radości z udziału w Międzynarodowym Plenerze Wikliniarskim nie kryli także artyści, którzy swoimi inspiracjami dzielili się z nowicjuszami. – Zawodowo zajmuję się malarstwem, wiklina zaś jest moją pasją – mówi Halina Szejak vel Żak. – Bardzo lubię to miejsce, bo czuje się tu energię i kreatywność. Zawsze zachwyca mnie, jak szybko zacierają się tu różnice między artystami i ludźmi niezwiązanymi z branżą artystyczną. Wszyscy razem siedzimy i pleciemy nie tylko przedmioty, ale i przeróżne androny. Wspólna praca, posiłki, ogniska skracają między nami dystans. Po trzech dniach nie ma znaczenia, skąd jesteśmy i jakim językiem

mówimy. Przez sztukę wszyscy jesteśmy sobie bliżsi i jakoś lepiej się rozumiemy – zauważa malarka.

Rodzinną atmosferę i kreatywność rzeczywiście widać i czuć tu na każdym kroku. Pod przewizorycznie rozciągniętą plandeką rzeźbił chłopca kończy Wojciech Grzędowski z Petrykoz. – To już mój czwarty plener w tym roku. Rzeźbię w drewnie lipowym i topolowym. Trzeba przyznać, że jest tu bardzo wesoło. I dobrze, bo przy tak ciężkiej pracy jest to szczególnie ważne. Razem z kolegami przez trzy dni wyrzeźbiliśmy kapliczki, babę i chłopca. Ten ostatni jest moim dziełem. Ładny? – pyta W. Grzędowski.

– Próba stawiania pierwszych kroków pod okiem artystów jest niesamowitym doświadczeniem – uważa Janusz Jankowski. – Nie dość, że można podpatrzeć warsztat mistrzów, to jest też czas na dopytanie o różne kwestie związane z doborem narzędzi czy ich ostrzeniem.

Podpatrywanie warsztatu artystów to bez wątpienia jedno z najcenniejszych doświadczeń uczestników pleneru. Zarówno rodzina Maciejaków, jak i inni artyści swoich talentów i technik nie zatrzymują dla siebie. – Zależy nam, by naszą pasją zarazić jak najwięcej osób. Ciągłe myślimy o nowych formach szkolenia. Chętnie nauczymy każdą panią wyplatania koszyków, ale też pokazemy, jak wykonać frywolitkę, która w ostatnim czasie jest moją ulubienicą – wyznaje Joanna Śmiechura, córka Maciejaków.

Na pusto nie chodzę



ciężko jest mi zliczyć, ile już razy odwiedziłem Czarną Madonę. Przychodził sierpień i nogi same mnie niosły. Trud, zmęczenie i odejście od codzienności były mi potrzebne jak powietrze. Dzięki nim doceniałem wszystko, co mam, a nawet to, co Bóg mi zabierał. Dlatego chodziłem do Matki po radę, siłę, pomoc nie tylko dla swojej rodziny, ale i tych, którzy o to prosili.

Kiedyś w czasie postoju ktoś zaczął mi opowiadać o pieszych pielgrzymkach z Suwałk do Wilna. Słuchałem z zapartym tchem. Złapałem haczyk. Długo nie trzeba było mnie namawiać. Pierwszy raz poszedłem odwiedzić Matkę Bożą Ostrobramską w 2002 roku. Nigdy nie zapomnę tamtych przeżyć, widoków i spotkań z ludźmi. Przechodząc przez wioski położone nad Niemnem, trudno było nie wspominać historii i czasów, gdy te tereny były częścią naszego kraju. Polacy, którzy tam zostali, witali nas jak braci. Dzielili się wszystkim, co mieli. Wychodzili na drogi, prosili o modlitwę i ciągle płakali.

Do dziś mam w pamięci kilka wydarzeń, które w różnych sytuacjach powracają jak bumerang. Pamiętam na przykład przejście przez most rozciągnięty nad Niemnem. Soczysta zieleń, kwitnąca gryka i tataraka, czysta woda zapierały dech. Dodatkowych emocji dostarczyła nam miejscowa orkiestra, która na czas naszej przeprawy koncertowała. Trudno też zapomnieć widoku jednej z wsi, która była oddalona od drogi o jakieś 300 m. Mieszkańcy oczekiwali na nas przy swoich domach. Jak tylko zobaczyli, że idziemy, co sił w nogach biegli z talerzem kanapek, jakąś bułką czy wędliną. Innym razem zobaczyłem przy drodze siedzącą babinkę. Na stoliku nakrytym białą szmatką postawiła słoik miodu z łyżeczką. To był jej poczęstunek dla pielgrzymów. Wiele z tych osób, by nas ugościć, musiało oszczędzać przez cały rok.

Poproszu, poproszu

Spotkania z Polakami, zwłaszcza gdy przyjmowali nas na nocleg do swoich domów, niemal zawsze miały ten sam scenariusz. Najpierw



Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej jest bardzo bliski Janowi
Z PRAWY: Podczas pielgrzymki do Lwowa nieraz pękało mu serce, gdy widział zniszczone kościoły



chwila odpoczynku, toaleta, posiłek i rozmowy do późnych godzin nocnych. Życzliwości i tematów do rozmów nigdy nie brakowało. Jedyny brak, jaki dawał się nam we znaki, to deficyt snu. Pielgrzymując wiele razy do Wilna, miałem okazję patrzeć, jak zmienia się ten kraj. Widziałem wiele pięknych domów, budowli i kościołów, które są prawdziwymi perełkami. Poznałem też życie zwykłych ludzi, którzy próbowali w nowej rzeczywistości związać koniec z końcem. Nawet jeśli dobrze sobie radzili, gdy wypowiadali słowa „Polska”, „ojczyzna”, zawsze okraszali je łzami.

W Wilnie zaprzyjaźniłem się z jedną rodziną. Do dziś utrzymujemy ze sobą kontakt. Ostatnio odwiedziłem ich razem z moją żoną. Zawsze, gdy tam jestem, czuję się jak u swoich. Podobne odczucia miała też Krysia. Wrażliwość na drugiego człowieka jest bez wątpienia ich mocną stroną. Dużo mógłbym o tym opowiadać.

Wzruszające jest i to, że troskę o pielgrzymów widać już u małych dzieci, które na drogach na czas przejścia pielgrzymki układają kompozycje z kwiatów. Co rusz mijaliśmy orły, flagi i krzyże. Wiedząc o tym, przygotowując się do pielgrzymki na Litwę, kilka tygodni wcześniej zaczynam zbierać przeróżne pamiątki: pocztówki, modlitewniki, słodycze, zabawki i co tam jeszcze przyjdzie mi do głowy. Pakuję je wszystkie do plecaka i potem rozdaję tamtejszym dzieciom i stojącym przy drodze mieszkańcom.

I tu znów przypomina mi się wzruszająca historia. Kiedyś na jednym z postojów poszedłem do stojącej grupki kobiet. Każdej z nich dałem książeczkę z modlitwą. Nie zauważyłem jednej z nich, bo stała bokiem. Widząc, że rozdaję polskie modlitwy, wyciągnęła do mnie rękę i zawołała: „Poproszu, poproszu!”. – A umie pani czytać po polsku? – zapytałem. Lekko zdziwiona, odpowiedziała: – Umie, mój ojciec jest spod Krakowa.



PIELGRZYM. Jakieś 30 lat temu Janek zakochał się w Maryi. Od tamtej pory kilka razy w roku opuszcza dom, rodzinę i idzie, by się z Nią spotkać i porozmawiać. A Ona? Jeszcze nie zdarzyło się, by na niego nie czekała.

Od kilku lat wędruje nawet z miejscowości oddalonych o wiele kilometrów od rodzinnych Skierniewic
PONIŻEJ: Jan Salamon od ponad 30 lat wyrusza na pielgrzymi szlak
PONIŻEJ Z PRAWY: Miłość do Matki Bożej okupiona jest często bólem zmęczonych nóg

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Krystyna Salamon przez lata przyzwyczała się do tego, że jej mąż Jan nawet pięć razy w roku opuszcza ją na kilka dni. Zanim wyjdzie, przygotowuje mu ubranie i pomaga spakować plecak. Na progu całuje go i coś szepcze do ucha. I choć nie lubi być sama, nie zatrzymuje go, bo jego wyjścia zmieniają ich mały świat.

Słoik miodu z łyżeczką

Pierwszy raz na pielgrzymkę wybrałem się w latach 80. ub.w. Do Częstochowy pielgrzymowałem z różnymi warszawskimi grupami. Najpierw z błękitno-czarną, potem z Warszawską Akademicką Pielgrzymką Diecezjalną i z „siedemnastkami” (tym numerem oznaczone były grupy młodzieżowe). Dwa razy poszły ze mną też moje dzieci – Edyta i Jacek. Dziś



Jak w Strzegocinie kościół uskrzydłili

REMONT ŚWIĄTYNI. – To był ostatni dzwonek – przyznaje proboszcz ks. Zbigniew Strzałkowski.



tekst i zdjęcia
MARCIN WÓJCIK

marcin.wojcik@gosc.pl

Paraianie ze Strzegocina (powiat kutnowski) mieli dość wpatrywania się w scenę ukrzyżowania Chrystusa, którą namalował artysta tuż nad prezbiterium. Nie chodzi o wrażenia artystyczne, ale o czarne chmury, które – ni stąd, ni zowąd – pojawiły się nad Gólgotą. Nie był to zamiar malarza. To dzieło deszczu, który zamiast spływać po dachu i rynnach, przeciekał w głąb kościoła.

– Konieczna była wymiana dachu, bo na sklepieniu pojawiły się czarne plamy – mówi ks. Zbigniew Strzałkowski.

Pospolite ruszenie

Kto chce, co miesiąc składa na kościół 10 złotych. Ofiary zbierają przedstawiciele rad parafialnych, chodząc od domu do domu. Do parafii przynależą kilkanaście wiosek, ale łączna liczba wiernych ledwie przekracza 2,5 tysiąca. Dla niewielkiej wspólnoty kosztowny remont był wyzwaniem. Z pomocą przyszła kuria diecezjalna, która przekazała 20 tys. zł. Reszta, czyli 170 tys., pochodzić ma ze środków parafialnych.

W końcu zebrano część pieniędzy i remont rozpoczął się 9 maja tego roku. Nowy dach błyszczą blachą tytanowo-cynkową, a kościół jakby otrzymał nowe skrzydła. Poprzednie pokrycie położono w latach 50. XX wieku, tuż



po pożarze. Przyczyny jego wybuchu do dziś nie zostały wyjaśnione. Niektórzy mówią o celowym podpaleniu przez funkcjonariuszy SB.

Ziemia dziedziców

Neogotycki kościół św. Bartłomieja Apostoła i św. Wojciecha Biskupa i Męczennika został wybudowany w latach 1860–1866. Wcześniej również stał tu kościół, ale drewniany. Parafia prawdopodobnie istniała już w XIII wieku. Przez wiele lat patronat nad wspólnotą sprawowali dziedzice, którzy mieszkali w miejscowym pałacu. Dzisiaj znajduje się tam ośrodek rekolacyjny i rodzinny dom dziecka diecezji łowickiej.

Ksiądz proboszcz Zbigniew Strzałkowski o niezbędnym remoncie mówił w 2008 roku na łamach „Gościa Łowickiego”. Wówczas parafianie mieli nadzieję, że uda im się uzyskać dofinansowanie ze środków państwowych. Niestety, nie udało się. Złożone wnioski spotkały się z odmowną decyzją, mimo że świątynia jest zabytkiem. To jednak parafian nie zniechęciło do remontu. A może nawet jeszcze bardziej zmobilizowało. Na pewno udowodnili, że kościół jest im bliski.

Wiara

Gotowy dach nie oznacza końca remontów. Proboszcz planuje malowanie kościoła i renowację witraży. Wierzy, że się uda. Tak samo jak wierzył, że ma szansę codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. Zachęca wiernych, by – zamiast stać na przystanku, oczekując na autobus do Kutna – przyszli do świątyni pokłonić się Chrystusowi. I co? I przychodzą. Adorują Najświętszy Sakrament, ukryty w monstrancji pod tytanowo-cynkowym dachem.



Neogotycki kościół został zbudowany w latach 1860–1866
PONIZEJ: Świątynię przykryto blachą tytanowo-cynkową



REKLAMA

103,5 FM Łowicz/Sodaczew	93,8 FM Kutno	94,7 FM Rawa Maz.	96,7 FM Skierniewice	98,1 FM Mszczonów/Zyrardów	agencja reklamowa
radio Victoria					
www.radiovictoria.pl					

Kto szuka starych kościołów, gdzie panuje specyficzny klimat do modlitwy, powinien przyjechać do Strzegocina
PO LEWEJ: Remont rozpoczął się 9 maja, a jego zakończenie przewidywane jest na połowę lipca



– Każdy samorządowiec powinien brać z niego przykład. Nie dość, że troszczył się o młodzież i ubogich, to jeszcze wiele swoich dóbr rozdawał lub odsprzedawał po preferencyjnych cenach – mówi pani Maria z Sochaczewa.



Ignacy Garbolewski był pierwszym starostą sochaczewskim w odrodzonej Polsce



W dworze czerwonkowskim, który był własnością rodziny Garbolewskich, dziś mieści się Państwowa Szkoła Muzyczna im. Fryderyka Chopina

Wchodząc głównym wejściem na cmentarz parafialny św. Wawrzyńca w Sochaczewie, już po paru krokach, po lewej stronie, trudno nie zauważyć dużego grobowca rodziny Garbolewskich. W nim w 1933 r. został pochowany Ignacy Włodzimierz Garbolewski, pierwszy starosta sochaczewski w odrodzonej Polsce. I choć od jego śmierci minęło już wiele lat, pamięć o nim i jego zasługach, zwłaszcza wśród najstarszych mieszkańców, jest nadal żywa.

Starosta z gestem

Ignacy, syn Leonarda Garbolewskiego, urodził się w 1878 r. w Czerwonce koło Sochaczewa. Jego rodzice byli dziedzicami dóbr czerwonkowskich, które potem stały się własnością ich syna. Mianowany jeszcze przez Radę Regencyjną starostą sochaczewskim, brał czynny udział w życiu społecznym. Sprawował funkcję prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Związku Ziemian i Straży Pożarnej, którą – m.in. dzięki jego staraniom – udało się powołać. Jako działacz Narodowej Demokracji wspierał polską inicjatywę gospodarczą i dobre wykształcenie młodzieży. Warto wspomnieć, że w okresie międzywojennym handel i rzemiosło w Sochaczewie – podobnie zresztą jak w wielu innych miastach – w dużym stopniu były opanowane przez Żydów. Garbolewski uważał, że taki stan rzeczy należy zmieniać na rzecz polskiej własności. W tym celu zachęcał sochaczewskich rzemieślników i handlarzy do zakładania swoich zakładów i sklepów, udzielając im na ten cel dogodnych pożyczek. Sprzedawał im także działki bu-

dowlane, stawiając warunek, że – w przypadku sprzedaży – mają się one stać własnością Polaków. Planował także budowę szkoły rzemieślniczej, pod którą ze swojego majątku wydzielił plac (dziś stoi tu Technikum Mechaniczne). Był także inicjatorem powstania pierwszego Gimnazjum Koedukacyjnego, które wzniesione zostało na podarowanym przez niego terenie. Miasto otrzymało także działki pod budowę szkół podstawowych nr 1 i 3 oraz grunty dla organizującego się Klubu Sportowego „Orkan”.

Archeologiczne zacięcie

Poza działalnością społeczną i troską o rozwój rzemiosła i szkolnictwa Garbolewski zajmował się także rolnictwem i archeologią. Ocalił nawet 8 monet pochodzących z wczesnośredniowiecznego

skarbu, odnalezionego pod Sochaczewem w 1919 roku. Napisany w tej sprawie list do wojewódzkiego konserwatora zabytków dziś jest przechowywany w zbiorach Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

– Był to bez wątpienia człowiek wielkiego formatu – mówi Maciej Wojewoda, dyrektor Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. – Cieszę się, że rodzina podarowała nam kilka fotografii starosty Ignacego Włodzimierza Garbolewskiego – dodaje.

– Drugiego tak hojnego człowieka daleko by szukać – mówi pani Maria, spotkana przy grobie pierwszego starosty. – Zawsze, gdy odwiedzam swoich zmarłych, zaglądam do niego. Czasem zapalę znicz, wyrwę jakieś zielsko. Nie mogę przejść tędy obojętnie, wie-

dząc, jak wiele robił dla tego miasta. Razem z żoną Haliną, która za swoją działalność została odznaczona przez papieża Pawła IV orderem [„Pro Ecclesia et Pontifice” – przypis red.], byli członkami Sodalicji Mariańskiej. Zawsze chętni do pomocy. Rozrzutność – jak mówią niektórzy współcześni – była wyrazem ich głębokiej wiary i troski o innych – podkreśla pani Maria. I zaraz dodaje: – Wiem to z pierwszej ręki. Moja mama знаła ich osobiście. Cmentarz, na którym ich pochowano, mógł być powiększony również dzięki ich gruntom. Z tego, co opowiadała mama, na jego pogrzebie były tłumy.

Ignacy Garbolewski zmarł 1 listopada 1933 r. Za jego trumną szli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych – od włościan po ziemian. Dla uczczenia zasług Ignacego Garbolewskiego jego imieniem nazwano park podworski u zbiegu ulic Józefa Piłsudskiego i Bartosza Głowackiego. Kto wie, może kiedyś jego imię otrzyma także jakaś szkoła? nap

Pisząc artykuł, korzystałam ze zbiorów Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą, a także książki Leszka Nawrockiego „Kalendarium wydarzeń historycznych na ziemi sochaczewskiej” i „Historii sochaczewskich” Aleksandra Turczyka

Nasi wielcy

Chwalebnie rozrzutny



Grobowiec na sochaczewskim cmentarzu, w którym pochowano I. Garbolewskiego